

ANDRZEJ ŻUROWSKI

Śnijmy w tej klatce

Scenografia jest antyrealistyczna. Zapowiada spektakl, który fabułą posłuży się dla zbudowania ponad nią uogólniającej rzecz metafory. Charakterystyczne to dla teatru Krystyny Skuszanek, właściwe jej od trzydziestu już lat pomnażanym Szekspirom, Słowackim, także Calderonom — którego „Zycie jest snem” wystawiła po raz pierwszy we Wrocławiu w roku 1968 i teraz wraca do tego arcydramatu hiszpańskiego baroku w Teatrze Narodowym. Rozmaite były w kolejnych okresach artystycznej biografii Skuszanek i kolejnych etapach polskiej rzeczywistości teatralnej rejonu uogólnień i charakter metaforyzacji w wystawianych przez artystkę dramatach. Iskrzyły z tych spektakli diagnozy polityczne, bywał to teatr wysublimowanej egzystencji, scena pytań i konstatacji natury egzystencjalnej. Co dziś mieści się w klatce wzniesionej na scenie Narodowego dla calderonowskich bohaterów?

W dwóch klatkach właściwie. Małą bowiem, w której szamocze się

Segismundo, otacza klatka duża, zajmująca większość przestrzeni scenicznej — w niej przetoczy się ta opowieść. Rosaura ukazuje się na drabince klatki dużej — zstępuje w baśniową krainę Polski, w której rozegra się ta filozoficzna opowieść. Z tyłu poza klatką i po jej bokach aktorzy oczekują na swoje wyjścia, tu odpoczywają niezym za kulisami. Mamy więc teatr w teatrze — rzecz antyiluzjonistyczna, graną przed nami. Król Basilio dopełnia na naszych oczach kostiumu zanim zacznie i starca o skrzekliwym głosie; na p. nie używa się gongu, talerzy, blachy — widzimy powstawanie efektów dźwiękowych. Astronomiczny przyrząd Basilia robi wrażenie zabawki. Bo to wszystko teatr, w którym opowiada się baśń. Może to sam Basilio ją opowiada, on to bowiem bez peruki i korony staje przed klatką i ogłasza kolejne akty opowieści. On to „chce znać zamiary nieba”. Wraz z Calderonem z perypetii „Zycia snem” pragnie wysupłać prawdę: na ile istota ludzka jest a priori zeterminowana, na ile zaś kształtuje swój los własną wolą. Predestynacji jesteśmy poddani, fatalizmowi, czy

sobie samym? Gdzie istota doli człowieczej?

Nie opowiadajmy tu sobie zresztą fabuły „Zycia snem”, nie próbujmy wyliczyć rozmaite, możliwe kierunki interpretacji dramatu. Ważne, co chce nim opowiedzieć Skuszanek. Wiemy z życia i wiemy z „Zycia snem”, iż „raz się jest księciem, raz więźniem na Łańcuchu”. Tak bywa we śnie, ale tak jest i w życiu, a życie jest snem. W scenie wprowadzenia Segismunda na dwór królewski i oddania mu na próbę władzy, Skuszanek buduje atmosferę snu właśnie. Scenicznymi, umownymi, skrótowymi znakami. Dominuje biel. Biel stroju księcia, biel długiej, spływającej z tronu płachty. W przednich płaszczyznach obrazach wprzód rozleje się ta płachta biała po podłodze, fruwać potem będzie w rękach Segismunda, Clarina, innych. Biały baśniowy sen.

Wszystko tutaj jest baśnią. Scenom Segismunda na dworze przygląda się król Basilio z wysokości — siedzi w górze, u szczytu klatki, obserwuje syna. Wygląda niczym baśniowy ptak — dziwna postać o skrzekliwym ptasio-starczym głosie, w złotej koronie, o nierealnie długich złotych włosach, z berłem w dłoni i spływającym w dół czarnym płaszczu podbitym czerwinią, Sen, baśń...

... I pierwsze istotniejsze serio: rozmowa króla z księciem, ojca z synem, który twierdzi, iż „nie jestem twoim dłużnikiem”. Rozmowa o porządku świata, jego rytmie, o istocie, o tym „kim jestem, kim byłem”. Sens baśni zaczyna się konkretyzować. To sceniczna baśń filozoficzna.

Część pierwszą przedstawienia zamyka wielki monolog Segismunda o życiu-śnie. W gasnących na białej sylwetce księcia światłach kończy

się ów monolog w polskiej „imitacji” Jaroslawa Marka Rymkiewicza:

„i wszystkie nasze sny są snem”

I jakże mi w tym momencie żal przekładu „Zycia snem” piora Edwarda Boye z wspaniałym finałem tego monologu:

„i nawet sny tylko są snem”

Do dziś brzmi mi w uszach fraza Gustawa Holoubka, kiedy przed laty ze sceny Teatru Dramatycznego tekstem tym Wielki Mag odsłaniał rąbka przerażających tajemnic egzystencji...

To miało u Holoubka wymiar konstatacji rudymentalnych. Takich które ktoś poza Calderonem, Szekspirem... Zdumiewające, że obaj — a każdy z nich niezależnie — kilka razy na różne sposoby napisali to samo zdanie, tę samą prawdę. Calderon: „Nawet sny tylko są snem”; Szekspir w „Burzy”: „Z tej samej jesteśmy materii co sny” i w „Makbecie”: „Zycie jest tylko wędrującym cieniem”... Aha, no i jeszcze Corneille w „Fluzji”. Zdumiewające. I oczywiście zarazem. Oczywiście w zwiklanym świecie baroku i w rejonach poetów genialnych.

Dopełnia się sceniczna baśń Skuszanek, „Zycie jest krótkie — pada tekst — a więc śnijmy”. Ale nie jest to — mówi Calderon — sen bezwolnych. Wspomagani Opatrznością sami możemy władać tym snem — budować koleję naszej doli. Do tego zmierza opowieść. Stylizowana do końca przez Skuszanek na bajkę, w której finale bajkowe wojska walczą z sobą dziecinnie bajkowo na scenie. I stylizowana na teatr w teatrze, w którym po odegraniu przedstawienia trupa aktorów dziękuje widzom i już jako aktorzy a nie bohaterowie tańczy na pożegnanie.

Przed chwilą Segismundo powiedział widzom, już nie z wnętrza klatki — z proscenium: „Polacy, niech was czegoś nauczy ten spektakl”. Ale mógłby tak samo dobrze, jak „Polacy”, powiedzieć „Hiszpanie”, albo „Maurowie”. Czy — po prostu — „Ludzie”. Bowiem — choć można też inaczej, choć można rozmaicie i może to zawierać sens, raczej, ciężar gatunkowy oraz mądre przesłanie Polakom (czego nie chce pojąć Jan Paweł Gawlik zwalczający ostatnio inscenizację „Życia snem” Jerzego Jarockiego) — swym przedstawieniem Skuszanek polejmuje dyskurs nie o państwie, nie o polityce, lecz o porządku ludzkiego istnienia.

I nieistotne w tym przedstawieniu, iż Basilio usunął syna, aby „oszczędzić tobie, Polko, rządów tyrańca”. Ani że Rosaura rozpoczynając spektakl wchodzi do Polski-klatki. Ta Polska jest krainą Per Procura. Jest poetyckim Kędys. U Calderona i u Skuszanek. A klatka jest tu sym-

bolem nie państwa czy polityki — jest symbolem życia. I owa mniejsza klatka w jej wnętrzu, klatka pętająca Segismunda — to też życie. Bowiem wolność to tylko inny, szerszy wymiar niewoli.

P.S. To co napisałem wyżej, nie jest recenzją. Jest tylko próbą interpretacyjnego opisu dokonanej przez Krystynę Skuszanek scenicznej interpretacji dramatu Calderona. W recenzji natomiast musiałbym odnieść się również do teatralnej, zwłaszcza aktorskiej artykulacji przedsięwzięcia. A tu mi pióro usycha i rece opadają. Aktorowie Sceny Narodowej!... No, no — ongiś coś to znaczyło, do czegoś obligowało. Snijmy, że jeszcze kiedyś tak będzie. Bo może dzisiejszy artystyczny stan ansamblu Narodowej Sceny to sen, koszmar, sen tylko...

Pedro Calderon de la Barca. ŻYCIE JEST SNEM. Imitacja: Miroslaw Marek Rymkiewicz, układ tekstu i reżyseria: Krystyna Skuszanek, scenografia: Katarzyna Kepińska, muzyka: Adam Walaciński. Premiera warszawska (po wcześniejszej łódzkiej i gdańskiej): 14 września 1985.